KAZIMIERZ GŁADKOWSKI - DĄBROWA.
WŁADYSŁAW MIĄCZYŃSKI.
EDWARD WALAWSKI.

PELERYNA

Organ Poetów Kresowych

ROK I. — ZESZYT I.

— TREŚĆ ZESZYTU —

Redaktor: WŁADYSŁAW MIĄCZYŃSKI.

Wydawca: EDWARD WALAWSKI.

Redakcja i administracja: Dubno, Aleksandrowicza 2.

Oddziały: { Ròwne, Szpitalna 15.
Krzemieniec, Szeroka 144 (Drukarnia Cwika).

Do nabycia we wszystkich księgarniach Wołynia.

Cena zeszytu I zł.

PELERYNA

ORGAN POETÓW kresowych.

GRUDZIEN
1928 r.

CENA 1.30.

PIERWSZY KROK!

Spadały liście, wiatr brał je w swe wielkie garście i ciskał niemi w różne strony. Chciał zasłać ziemię, by okryta żółto-czerwonemi strzępami skrzyła się w słońcu, złotem i purpurą.

Siedzieliśmy na tarasie kawiarni, pijąc odwieczną, artystyczną „pół-czarnej.“ Spadły ku nam liście klonu, z których utkaliśmy pelerynę, dawny strój poety—cygana. Krył on pod nią, skarb swój najcenniejszy—duszę—co wiodła go ku szczytom natchnień, skąd w majestacie swej muzy sięgał po władztwo i rząd dusz.

Poeci zawsze byli pierwszymi bojownikami o postęp, dobro i piękno, dlatego ukrywając się pod tę starą pelerynę, chcemy iść w ślady swych genjalnych przodków i walczyć o te same ideały. Peleryna i na naszym grzbiecie nie jest wyżebraną, lecz świetnościami dawnych przodków świetna.

Przechowując starą pelerynę, nie znaczy żebyśmy hołdowali przestarzałym formom i ideom.

O nie! jesteśmy zanadto dzisiejsi i postępowi. Nietylko latami, większość nas jest ludźmi dwudziestego wieku, ale i całem swojem ja. Hasłom naszym na imię—dobro ogółu, miłość dla piękna i prawdy.

Precz z monopolem i banderolą literacką—Eviva l'art—niech żyje sztuka czysta bez kajdanów mody.

Będziemy pisali o wszystkiem, o wsiach i miastach, fabrykach i rzemiosłach, nie zasklepiamy się

w ciasnych ramach z góry narzuconych sobie, własnych upodobań. Interesujemy się wszystkiem co podpada pod nasze zmysły, co jest ludzkiem i pięknem. Interesuje nas, zmurszała legenda przeszłości, akord życia dzisiejszego i promienny mit lat, które dopiero się narodzą.—

Tym więc motywom poświęcamy całą swą twórczość i pracę. I to jest cały nasz program, nasze credo i nasze ideały, o które idąc na wielki świat będziemy walczyć.

Nie łudzimy się bynajmniej, że nasza poezja nakarmi głodnych, lub napoi spragnionych, że podejmie upadłych, albo nawróci zbrodniarzy na drogę cnoty.

Tworzymy piękno dla piękna. Wiemy i zdajemy sobie sprawę, że poezja dzisiaj jest pieśnią, której nikt już nie słucha, a poetów uważa się na sennych maniaków, którzy przyszli na świat z pewnem opóźnieniem, żeby się łudzić i ścigać zwodnicze twory swej wyobraźni.—

Poezja dziś jest tylko dla jednostek i krótkich momentów, które miewają nawet najżarliwsi czciciele złotego cielca.—

I jeżeli po przez labirent kłopotów codziennego życia, jakiemi jest zaaprobowany dzisiejszy świat, zdołamy wywołać choć cień zainteresowania, to i wówczas będziemy zwycięzcami; jednak nie rozumcie nas źle, nie myślcie, że poprzestajemy na małem...

Edward Walawski

PELERYNA

Nie zdobni w szych godowych szat
W tej pelerynie idziem w świat,
A nie jest ona wyżebrana
Lecz z duszą w spadku od cygana
Wzięliśmy ją na dolę złą,
Na szczęścia mit promienny.
Nie jedna ją zrosiła łza,
Nie jedna pod nią zgasła skra
I kąsał mróz grudniowej nocy,
I wicher swej próbował mocy,
Lecz ona trwa, opończa ta
Artysty płaszcz niezmienny.
A gdy się prześni życia baśń,
Gdy w nicość wsiąknie nasza jaźń
Na grobów naszych mdłe wyżyny
Rzućcie nam czarne peleryny.
Zostawcie nas—wam odejść czas
Do pracy swej tak sennej...

Władysław Miączyński

ŚWIĘTO PRZYSZŁOŚCI

Na pierwszym piętrze moje mieszkanie,
mały pół-ciemny, skromny pokoik.
Jakieś obrazy wiszą na ścianie
stół krzywy stoi, niby romboid.

Na nim tomiki nowych poezyj
kilka angielsko-polskich słowników
«Wolna myśl» pełna herezyj
i innych gazet chyba bezliku.

«Głos Prawdy», «Kurjer Krakowski»
i „Wiadomości Literackie",
czytam i piszę więc bez troski
jakbym miał dobra i kasy magnackie

Naprawdę, to nic nie mam w kieszeni,
djabła tam warte są moje budżety,
może się kiedyś coś odmieni,
ale dziś pustka pustka niestety.

Zato mam głowę pełną kombinacyj,
różnych pomysłów, zamorskich podróży
interesują mnie wszelkie innowacje,
co lepszą przyszłość ludzkości wróżą.

W wieczornej porze, gdy gwiazdy na niebie,
ziemia oblecze ciemnemi mgłami,
myślą w przeszłości grzebię
i chce mi się świat wywrócić do gory nogami.

Pchnąłbym go zaraz „nowemi tory",
już czas na lepsze życia koleje.
Hej! łamać stare podpory
i wywrócic świat, który już się chwieje.

Nie wszystkim życie, tęczową bajką,
lub kołem szczęścia się toczy,
jednym o czarny chleb nawet jest walką
a innym łzy wyciska z oczu.

— — — — — — — — — — — —

Nas nie nakarmią, armat grzmoty,
na świecie trzeba ciszy – Nie manewry!
lub bezustanny marsz piechoty,
zgłuszą miljonów krzyk o chleb, bezprzerwy.

W szczęście wieść, a nie w zatracenia toń!
popatrzcie w nędzę ubogich chat,
nie broni! Chleba w wyciągniętą dłoń,
miłość i pokój nieść w szeroki świat.

— — — — — — — — — — — —

My idziem w bój nasze tu męstwo
dokona prawdy wyzwolonej cudu
O prawdę nasz bój, a nasze zwycięstwo,
oczyści wsie i miasta z starego brudu

Wtedy sztandary załopocą i będzie święto,
na które dawno, już ludzkość czeka
tym razem wielkie,—bo nie rozpięto,
za ludzkie krzywdy, Boga-Człowieka.

Edward Walawski

PRZYNOSZĘ TOBIE...

Na śmierć płk. Lisa-Kuli Żulińskiego komendanta P. O. W. zabitego pod Torczynem na Wołyniu.

Wodzu, przynoszę Tobie z Ukrainy
stepowych wichrów cichy, rzewny wiew—
gdyśmy o przyszłość biegli w światy sine
i za Ojczyznę leli młodą krew!
Przynosząc składam hołd Twojej mogile,
z marzeń szalonych kładę na Twój grób,
wiązankę kwiecia, bo o własnej sile
my wieczni tułacze—szli na ojców próg!
Przynoszę Tobie—szept cichej przysięgi,
którą po lasach my składali Ci
hen, gdzie Dnieprowe kwitną kwieciem łęgi,
tam gdzie przelano tyle naszej krwi!
Tyś krzepił Ducha, w dziejów strasznej chwili
skrysztalał duszę—bielił ponad śnieg,
gdyśmy samotni na swojej mogile
szukali gdzie jest nasz ojczysty brzeg!
Tyś jeden wówczas krzepił wśród nas Ducha,
na posterunku kazałeś nam stać—
boś wiedział—pierzchnie krwawa zawierucha,
jeno trza słuchać, walczyć trza i trwać!
I myśmy trwali, pomni na Twe słowa,
że trza przysięgę pieczętować krwią—
od Zbrucza, Bohu precz, aż do Kijowa
my krwią znaczyli swą żołnierską łzą!
Myśmy wytrwali, wiernie Twej przysiędze,
że dla nas kiedyś jasny przyjdzie dzień—
i zapisali w dziejów krwawej księdze,
pośród dziejowych świata strasznych drgnien!
W ciemnicach Czeki pośród bojów wrzawy,
o głodzie, chłodzie idąc w jasny dal—
niosąc swój sztandar potargany, krwawy
i czynów swoich okazali stal!

Dzisiaj przynoszę Tobie z Ukrainy
stepowych wichrów cichy, rzewny wiew
żeśmy wytrwali idąc w dale sine
i za Ojczyznę bujną nieśli krew!
Niechaj Ci ziemia Wodzu lekką będzie,
niechaj o szpadzie sen się złoty śni --
bośmy ponieśli na świata krawędzie
Twoje o Polsce jasne—złote sny!
Myśmy czuwali by na swoim grobie
Europie plunąć za ofiarność w twarz......
bo w krwi purpurze, w dziejów strasznej dobie,
my na swych grobach, trzymali straż!!
Przeciw nadziei, brzecząc kajdanami,
sami wśród swoich, brzęcząc kajdanami—
żyliśmy Jutrem—że powstaniem sami
i że Ojczyznę swą wolną obaczym!
Przecziw nadziei—choć mało nas było,
przeciwko wszystkim, poprzez dusz zwątpienie,
przez kielich goryczy, co się codzień piło
patrzyłim w Jutro, czy przyjdzie zbawienie!
Zgrzytały łańcuchy świstał knut siepaczy,
a w piersiach rosło nadludzkie szaleństwo
do czynu, że swą ziemię obaczym,
że Ona powstanie przez nasze męczeństwo.
I zmartwychwstała—przeciwko nadziei,
bo tą nadzieję myśmy mieli w sobie—
i wywalili czynem, krwią wierzeje
w słońce dla Polski—stojąc na swym grobie!
Rzucam dziś Wodzu nad Twoją mogiłą
wiązankę wspomnień z czasów Ukrainy,
te łzy żołnierskie, serce co w nas biło,
gdy w słońce szliśmy, po przez krew--ruiny!...

14/VI– 28.

DZIESIĘCIOLECIE

Dziesięciolecie - spory życia szmat,
przebyła Polska w swym państwowym biegu -
pomnisz – te boje z onych krwawych lat,
gdy młodzież nasza biegła do szeregu!
Dziedzictwo brać swe pośród huku dział,
dom swój budować wśród poświstu kul
każdy spuściznę po swych ojcach miał,
co na nas spłynęła z okrwawionych pól!
Poszli jak wicher, co przed słońca switem
leci nad ziemią i szumi złowieszczy -
straszyło Jutro nas złowrogim zgrzytem,
wstawało słońce wśród ognistych deszczy!
Szliśmy jak fala, w krwawych bitw hałasie,
aby pochwycić ojców złotą marę—
co zaginęła w tak odległym czasie,
a ostawiła udręki nam stare!
Nas nie przestraszał dziejów groźny zgrzyt,
ni kosa śmierci co zbierała kwiecie
żyć naszych w polu dla nas wstawał świt,
a z mogił żołnierskich, dziś dziesięciolecie!

15/X—28.

TYŚ JAK LEGENDA

Komendantowi w rocznicę
Dziesięciolecia.

Tyś jak, legenda daleki,
szlakiem mlecznym trza Wodzu Ci płynąć, -
i pozostać w sercach na wieki,
lub w burzy dziejowej zaginąć!
Tyś, jak legenda daleki,
jak meteor przechodzisz nad nami.
komendancie ostaniesz na wieki
w sercu Polski z swemi legjonami!

24/VII—28

PRZESZŁOŚCI

Sława wojenna nas zwała,
śmiała się do nas radośnie—
gdy w polu, wśród krwawej zamieci
ginęlim za Polskę bezgłośnie!
Od Karpat, od Wisły—Bałtyku
z zachodu, ze wschodnich stanic—
wyszliśmy w chwili ofiarnej
stawić słupy swych granic!
Rosły z ciał naszych mogiły,
płynęły naszej krwi rzeki—
a jeszcze przed nami szmat drogi,
a jeszcze był świt nam daleki!
W okopach byliśmy bezgłośni,
daleko od swoich na wojnie—
za nami ci wszyscy ostali
co dzisiaj chleb jedzą spokojnie!
Za nami, ci wszyscy zostali,
co żadnych nie znali uniesień—
ich miłość ku swojej Ojczyźnie
w słowie streszczała się: „kieszeń"
Sława wojenna nas rwała,
czekały nas groby nieznane .
w polu zdaleka od swoich,
za Polskę po świecie rozsiane!
Nam rany ostały i blizny,
i mundur żołnierski na barach -
a dla nich krzyże i złoto.
prawda bolesna, lecz stara!
Wszystko to głupstwo i fraszki;
bo żołnierz o datek nie prosi—
on w szarym mundurze po świecie
Polskę kochaną obnosi!

On dla Niej szedł w pole przed laty,
na szlaki—gdzie legły ich dziady—
i Polsce - przesłości powierzył
Legendę Pierwszej Brygady!

16/IX—27.

WIDZĘ

Widzę Cię codzień dziewczyno,
widzę Cię codzien
lecz sny moje o Tobie zaginą,
dla Ciebie jam jest przechodzień!
Jam pokochał naprawdę Cię szczerze
po swojemu – cichutko, serdecznie,
lecz ja w szczęście już swoje nie wierzę,
nie zaświeci mi ono słoneczne!
Kocham Ciebie, lecz widzę przed sobą
drogę smutną, co wije się w dali –
roje marzeń okryte żałobą,
i łzy tęsknot, co krwią jak opale!
Wiem Ty pójdziesz, lecz pójdziesz bezemnie,
dalej w życie, ja ostać się muszę,
– moje serce tak bije daremnie,
– do milczenia go jednak ja zmuszę!
Widzę Cię codzień dziewczyno,
widzę Cię codzień—
lecz sny moje o Tobie zaginą
– jam dla Ciebie jest tylko przechodzień!...

8/V—28.

LEGJONOM !

W przyszłość nieznaną, co o sfinksa twarzy,
na drogi cierniowe kute wśród granitów
wy legjoniści bieżliście do szczytów,
bo wolnej Ojczyzny widzieli miraże,
i w rowach strzeleckich z nim byli na straży,
a śmierć zbierała wkoło plon obfity,
i coraz krwawiej zapalała świty,
—nieodgadniony był sfinks o swej twarzy;
a jednak śmiercią zdarliście zasłonę,
i usłyszeli - huczał w Polsce dzwon,
a Polskę w świty – On prowadził, On,
—co nam z motyką kazał iść na słońce,
rozniecać w sercach płomień gorejący!

MŁOT PAROWY!

„To nic"—młot parowy mi rzecze,
„to nic", że się w piersiach twych pali –
dzień złoty z zachodem uciecze,
a słońce zagaśnie ci w dali!
„To nic", że w dalekiej twej stronie,
oczy tęskne w dal lecą ku tobie,
„to nic" że myśli twe gonią,
by w wszechświecie zaginąć jak w grobie!
Ty patrz na mnie, ja żyć cię nauczę,
jak być twardym na trudy i znoje—
ty patrz na mnie „to nic" sobie nucę,
lecz się sile mej nic nie ostoi!
Czy do obręcz położą stalony
czy olbrzyma blok wielki mocarny—
„to nic" powiem i wróg ugodzony,
precz odchodzi rozbity na marne!
Patrz i słuchaj, byś poszedł przez życie,
piersią naprzód na trudy i znoje—
lecz spamiętać masz to należycie,
że zwycięża „to nic" moje!...

Kazimierz Gładkowski-Dąbrowa.

AKTOR

Przyjacielowi Leszkowi
Madalińskiemu
poświęcam.

Choć może w domu sytym był chleba,
Chociaż marzyli mu inny byt.
Lecz taką duszę dały mu nieba
Że goni sztuki zwodniczy mit.
Takich nie wiele czem życie daży:
Trochę oklasków i trochę złud
Lecz wieczny ogień w sercu się żarzy
Wieczne pragnienie i wieczny głód.
Tacy nie chleba szukają w świecie,
Nie złoto dla nich bożyszczem jest,
Bo służąc sztuce, wszak od niej przecie
Przyjęli oni na wieki chrzest.
Nie jeden taki zginie gdzieś marnie,
Zapomną nawet gdzie jego grób,
Lecz go pozwała sztuka mocarnie,
Był jej kochankiem. I cóż że trup.
Spocznie w nieznanym przydroznym dole,
Że na pogrzebie nie będzie mów
Sztuka mu złoży wieniec na czole
I w mauzoleum zamieni rów.

NOC WIĘZIENNA

Więzienna noc niezdrowe sny
Na skroń mi kładzie chorą
I sen się ciągnie jakiś zły
Trawiony straszną zmorą.
I długo noc więzienna trwa
I wloką się godziny.
Gasnącej lampy płomień drga,
Blask rzuca rdzawo—siny
A ciszy nocnej żaden dzwięk
I żaden głos nie budzi
Chyba przez sen tłumiony jęk
Tu w celi śpiących ludzi.
Ujęła więźniów śpiączka zła,
Za oknem ciemnia głucha
Widmowa noc wciąż trwa i trwa
I jęków śpiących słucha.

(Łuck więzienie 1920)

STARY LIRNIK

Po odpustach lirnik stary
Gra na lirze swej.
Taki ślepy, biedny szary
Jak ta dola hej!
Stara pieśń już zapomniana,
On ją smętnie gra;
Lira skarży się drewniana
Jakby łzami drga!
Siedzi tak w przydrożnym pyle
Szary jak ten głaz,
Przeżył już lat tyle, tyle
Taki długi czas!
Inni ludzie, pieśń dziś inna
On z tą lirą trwa,
Szary jak ta droga gminna
Jak ta dola zła
Mało kto tej pieśni słucha
Z lat minionych mdłej—
Przez świat przeszła zawierucha
Taka krwawa! Hej!
Lirnik kręci korbę swoją;
Płynie stara pieśń –
Stare się postacie roją
Poprzez wieków pleśń.

BŁĘDNE OGNIKI

Przez wiklin gęstwinę,
Przez mroki i mgły
Pląsają ogniki,
Drga płomyk ich mdły,
Gdzie skarby ukryte,
Walecznych gdzie grób
Fosforu się pali
Sinawy ten słup.
Gdy patrzę legendę
Wspominam z przez lat
Którą mi prawił
Wiekowy raz dziad
I dotąd w pamięci
Jak żywa mi trwa
Ta dziwna opowieść
Ponura i zła.

ORACZ

Drą szmat ziemi ostre pługi
A oraczów szereg długi. .
Lemiesz zgrzytnął, pług podskoczy
Coś po skibie się potoczy,
Stary Maciej ściągnął konie
I pochylił siwe skronie,
A na ziemi czaszka leży
Do oracza zęby szczerzy,
Stary Maciej zdjął czapicę,
Znaczy krzyżem okolicę:
—Hej! boć naszych dziadów kości,
Co zginęli dla wolności!
To tak święta jak kaplica!–
Objął oracz czaszkę w ręce
Niesie ją ku Bożej Męce
I złożywszy ją u krzyża
Kornie się do ziemi zniża,
A po twarzy łza się toczy
Płaczą stare chłopa oczy.
Tak skończywszy już pacierza
Znów do pługa oracz zmierza.
Pozdrowiwszy Imię Boże
Dalej swe ugory orzę.

* * *

Nie trzeba zrywać, deptać nie trzeba!
Niech rosną kwiaty polne
I niechaj błyszczą jak gwiazdy z nieba
Cudne dzikie i wolne.
Nie ruszaj wonnych kwiatów kielicha,
Niech wolne rosną wśród pola—
Pójdzie za tobą modlitwa cicha
Jak Świętych Pańskich dola.
Niechaj się plenią wszędzie na świecie
Stubarwne kwiatów kobierce,
Bo zbawić może to wonne kwiecie
Nie jedno ludzkie serce.
Niegdyś gdy muza chodziła światem
Nad szarą dolą płakała
I każda łezka stała się kwiatem
Kiedy na ziemię spadała.
A więc pozostaw, niech rośnie wonne
Płaczącej Muzy dziecię
Takie niewinne, takie bezbronne
I takie cudne kwiecię.
Wierzaj, gdy chciwe zerwą je ręce
Podstępnie i tak zdradnie
Skonają kwiaty w bólu i męce
Ich łza na dłon ci spadnie.
Zaniechaj kwiatów, niech rosną sobie
Szepcząc modlitwę dziękczynną
Może u Boga wyproszą tobie
Lepszą dolę i inną.

W ŚMIESZNYM NASTROJU

Hen zadrzwiami rozdzwoniona
Płynie piosnka gitarowa
I dziewczyna snać wsławiona
W śpiewie łyka piosnki słowa.
Na mej ścianie dwa pająki
Tańczą jakieś tarantele,
Więdną kwiatów krwawe pąki,
Kurz na biurku mi się ściele.
Z fotografji mej kochanki
Patrzą smutne, tęskne oczy.
Śnią mi się zerwane wianki
Dziewic, które wicher toczy.
A na ziemi jakieś strzępy
To porwane wierszy słowa
Serce szarpią tęsknot sępy,
W okno dzwoni pieśń deszczowa.
Smutno tęskno, a za drzwiami
Ciągle brzęczy dzwięk gitary,
Plącząc się z wiersza słowami.
Boże, jakiż świat ten szary.

CUDZOŁÓŻNA ŻONA

W porwanych szatach, włos rozrzucony
Idzie przez miasto wśród klątw i gróźb,
I często pada kamień ze strony
Blada, nie zdolna do słów ni próśb,
Idzie gdzie wiodą: na hańby wzgórze,
Gdzie kres żywota niewiernych żon
I tylko płoną jej oczy duże.
Gdzieś ktoś w żałobny uderzył dzwon,
Może kochanek nieśmiał jej bronić,
A teraz płaczem spiżowym grzmi,
By skarga dzwonu mogła dogonić
Tam gdzie ją wiodą jej kaci źli,
Oto na wzgórzu hańby stanęli;
Wznosi się tutaj zczerniały słup,
Nie jedną tutaj uciechę mieli,
Nie jeden tu się już krwawił trup,
Wnet przywiązano, zdarto z niej szaty,
Błysnęła cudna jej ciała biel.
Wzięto kamienie i ludzie-katy
Poczęli rzucać w ten żywy cel,
Ktoś miast kamienia cisnął w nią różę.
Kwiat po niej spłynął z purpury krwią.
Już męczennica zwisła na sznurze
A oczy zaszły śmiertelną mgłą.
Jeszcze upadło parę kamieni
I tłum pociągnął do miasta bram,
A trup pozostał śród nocnych cieni
Nagi, zhańbiony, krwawy i sam.

MARZENIE

Dziś, Pani, ja marzę
w ustronnym buduarze
być z Tobą – tu sam na sam,
w subtelnej rozmowie
tak słowo po słowie
do szczęścia zbliżać się bram.

Krew w żyłach zatętni
i wzrok gdy się zmętni
i żądzy ogarnie cię żar.
trwać będzie nad nami,
jak z tęczy skrzydłami
przemożny jakiś czar.

I niewiem czy syci
rozsnujem w niebycie
zachwyty godzin tych,
a może czar pryśnie –
purpurą krew tryśnie
z ran moich albo Twych.

Więc śmiało dziś marzę
O ciała pożarze,
choćby spopielić nas miał.
Więc rozkosz niech żyje,
choć może zabije,
rozkosz, żądza i szał.

* * *

Choć perli się wino
W puharze z kryształu,
Nie szukam, dziewczyno,
Nie szukam dziś szału.
Choć wiem, że dać mogą
Mi rozkosz nektary,
Kosztują za drogo
Miłośne te czary:
Jak piana na winie,
Tak w życiu się dzieje,
Czar pryska i ginie—
Człek z bólem się śmieje,
I ja też lubiłem
Uciechy, zabawy,
Lecz w nich zgubiłem
Gdzieś serca szmat krwawy.
Choć rad wino pijam
Nie szukam w nim treści
I szklankę rozbijam
Gdy wina nie mieści.
Pamiętaj, dziewczyno,
Nie szukam dziś szału
Choć piję to wino
W puharze z kryształu.

Władysław Miączyński

* * *

Zrodziliśmy się z objęć słońca i ziemi--
dzieci słonecznych jasnych odmętów
Jesteśmy łzami tęcz okrągłemi,
o roztańczonych połyskach djamentów

My—ciepłe krople, spadamy deszczem,
na łany, łąki i lasy senne.
O my—wstrząsamy lubieżnym dreszczem
kwiaty wiosenne..
Nektar słodyczy niesiemy w swych łzach,
kładąc go w kielich na samym spodzie.
Czar pocałunków siejemy po bzach,
przy białej chatce w wiejskim ogrodzie.

My—krople, krople, ciepłe strugi
my krople, krople, wiosenne sny,
spadamy lekko, na zbóż faliste smugi,
na ludzkie dusze i niebieskie bzy...

NA SPROWADZENIE PROCHÓW JULJUSZA SŁOWACKIEGO W ROKU 1927.

Poszedł z Ojczyzny w kraje dalekie
pośród nieznane twarze,
kuł Króla-Ducha przez tęsknot wieki
i żyć rozkazał nie jednej marze.

Aż dziś po latach głuchej samotności
po bardzo długiej z krajem rozłące,
wrócą choć prochem, Twoje białe kości,
sławą promienne, czczone przez tysiące.

I wnet już spoczniesz na starym Wawelu,
gdzie kolumn smutnych, wieczna stoi straż,
gdzie Innych leży, tak niewielu,
co mieli jak Ty jasną dumną twarz.

ZMIERZCH JESIENI

Poświęcam Pani Geni.

Opadły liście—drzew zielone witraże,
po nagich strupach, ślizgają się słońca promienie
Jeszcze raz widzę zeschłą zmiętą twarz
—czyjegoś szczęścia -konającej jesieni...

MELANCHOLJA...

Srebrnym połyskiem, lśni mróz na szybie
drżąco spadają śniegowe płaty.—
Życie dość szare w codziennym trybie,
zatraca piękno, jak zwiędłe kwiaty.

Do duszy rozpacz nam się zakrada,
wygnać nie mamy jej żadnej mocy,
gdy nas pochwyci ta mara blada,
w późną godzinę bezsennej północy.

W walce o jadło, każdy się sprzedaje,
Wszyscy walczymy o chleb kęs
i tak mi się zdaje,
że kromka żeru, to jest życia sens.

Srebrnym połyskiem, lśni mróz na szybie,
drżąco spadają śniegowe płaty.—
Życie dość szare, w codziennym trybie,
zatraca piękno, jak zwiędłe kwiaty.

JUŻ PRZESZŁO...

Księżyc włóczęga błądził po niebie,
a ja o drzewo stojąc oparty,
długo czekałem szczęście na ciebie,
niech cię dziś porwą wszystkie czarty.

Patrzyłem smutnie na rozkwitły sad,
przypominając przeszłe swe znoje,
naraz ujrzałem jasno-blady ślad,
gdzie przeszło, głupie szczęście moje...

DO PANI... I

Pieściłem białą Twą dłoń,
patrzyłem w Twoje ciemne oczy
patrzyłem w nieba lazurową toń,
po którem słońce się toczy
zachodząc za kres podniebnych topoli.
Staliśmy razem pamiętasz? Nad wodą.
Pośród wieczornej jesiennej ciszy
byłaś mi życia osłodą.
Choć przez twarz bladą snuł się smutek mniszy
wraz z melancholją powłóczystej mgły
na lasy łąki i bezkresy pól.

— — - — — — - — — — — —

Serce zadrygało zaszarpał ból,
pogasło słońce odeszłaś Ty
do baśni marzeń, w bezkresy zórz
w melancholji świat złudzeń daleki
I czemuś smutno, że nie wrócą już,
szczęśliwe chwile—niebieskie wody rzeki...

FUTURYZJE

KAWIARNIA

Poświęcam: Aleksandrowi Markiewiczowi.

Ciastka ciasteczka,
słodkie usteczka.
Płynie czarna rzeka.
kawa bez mleka.
Hałas muzyki
rozszalały jazz
dokoła stoliki,
śnieżysty kres.
Lśnią pończoszki
małe pantofelki,
— proszę jeszcze troszkę
pienią się szampana butelki.
— Pan jest z Londynu?
— co pan tu robi?
— ładna dziewczyna,
szepczą snobi:
— paluszki lizać
— całować buzi
— cudowne nózi,
— usta rozgryzać.
— I return from America
-- niech żyją dolary!
Pal djabli pryka.
noc niedługa
pst... biją zegary...
— d r u g a . —
Wielki blask,
płoną latarnie
ścisk i wrzask,
— jestem w kawiarni.—

WSPOMNIENIE

Za dotknięciem twych białych rączek
wszystko się staje jasnem promiennem,
a Twoje usta jak róży pączek,
są źródłem szału i burz bezdennem.

Zamknij swe oczy rozchyl te usta
co upajają ódyby szampany,
co pociągają, jak bezdeń pusta,
co dają burze szał, huragany...

Odsłoń swe piersi bieli śnieżystej
zrzuć swoje szaty, które kryją wdzięk,
niech ujrzę piękno wiosny kwiecistej,
niech ujrzę ciało najbielszych róż pęk...

Edward Walawski

NAJPOCZYTNIEJSZE CZASOPISMO NA WOŁYNIU

PRZEGLĄD WOŁYŃSKI

TYGODNIK SPOŁECZNO - POLITYCZNY

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ

CENA EGZEMPLARZA

30 GR.

PRENUMERATA KWARTALNA

3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; ŁUCK JAGIELLOŃSKA 46,

TELEFON 242.

KONTO w P. K. O. 81-171.

Krzemieniec, druk. W. Cwika,